

Marzahn- Hellersdorf

1 - 8 kwiecień 2006

ZDOBYTY

Gazetka przygotowana przez uczestników projektu dziennikarskiego z I Liceum Ogólnokształcącego im. L. Kruczkowskiego w Tychach

MARZAHN-HELLERSDORF W PIGUŁCE

A że to duża dzielnica, to i pigułka niemała, dlatego też, Czytelniku, weź głęboki oddech i spróbuj ją przelknąć.

Dzielnica Marzahn powstała w 1979 roku, a Hellersdorf w 1986. Przez długi czas rozwijały się oddzielnie. Tak było do stycznia 2001 roku, kiedy to zostały połączone w jedną wielką dzielnicę.

Niestety, w ostatnich latach Marzahn-Hellersdorf traci mieszkańców. Młodzi ludzie wyjeżdżają stąd do centrum Berlina lub do jego dzielnic zachodnich. Jest tu dużo pustych mieszkań, g o t o y c h na przyjęcie

nowych mieszkańców. Wydaje się jednak, że warto zostać na Marzahn, choćby dlatego, że można tu zdobyć dobre wykształcenie. Jest tu około 40 szkół, wśród nich szkoła muzyczna oraz jedna z najsłynniejszych - szkoła wyższa Alice Salomon Hochschule. Po szkole można posiedzieć w jednej z wielu knajpek rozrzuconych po całej dzielnicy. Inną zaletą Marzahn-Hellersdorf jest bardzo dobra polityka socjalna prowadzona przez władze dzielnicy z burmistrzem dr. Uwe Klettem na czele. Dla dzieci, które mają problemy w nauce lub

nie potrafią odnaleźć się w swoim środowisku, istnieją instytucje pomagające im uporać się z ich kłopotami i rozwijać zainteresowania, a nawet odnosić sukcesy.

Dowodem na prężną działalność władz dzielnicy jest nawiązywanie przez nią kontaktów partnerskich z wieloma miastami Europy. Są wśród nich Halton w Anglii, Lauingen na Bajerach, Mińsk

na Białorusi, Budapeszt na Węgrzech, no i oczywiście Tychy, które mamy p r z y j e m n o ś ć reprezentować. Podejmowane są również działania w celu nawiązania współpracy z innymi miastami. Tym, co wyróżnia Marzahn-Hellersdorf wśród innych dzielnic, jest inwestowanie

w tereny zielone, prace zabaw, parki i ogródki. Mało który turysta odwiedzający Berlin wie, że to właśnie w tej dzielnicy istnieje imponujący Chiński Ogród, w którym można zobaczyć rośliny Dalekiego Wschodu przepięknie zaaranżowane wśród elementów architektury: budynków, altan, rzeźb. O Marzahn-Hellersdorf można powiedzieć o wiele więcej. Potrzebne informacje zamieszczone są na stronie www.marzahn-hellersdorf.de

Łukasz Polkowski

Marek Cieślik



O d 1992 roku w ramach współpracy miast partnerskich organizowane są wymiany młodzieży polskiej i niemieckiej. Projekt trwający od 1 do 8 kwietnia 2006 roku miał charakter dziennikarski. Brała w nim udział młodzież z I Liceum Ogólnokształcącego im. L. Kruczkowskiego w Tychach. Głównym założeniem projektu było poznanie specyfiki życia w dzielnicy Berlina Marzahn-Hellersdorf. Mieliśmy okazję spotkać się z burmistrzem dr. Uwe Klettem, przewodniczącą Związku Miast Partnerskich, Petrą Wermke, nadkomisarzem policji i przedstawicielami wielu instytucji powołanych w celu prowadzenia pracy socjalnej, zwłaszcza z trudną młodzieżą.

Projekt doszedł do skutku dzięki finansowemu wsparciu Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży.



Rys. Kasia Liduk

Hans-Jörg Muhs

podziękowania

Chcemy podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji projektu dziennikarskiego, który miał miejsce w Berlinie Marzahn-Hellersdorf w kwietniu 2006 roku. Szczególne podziękowania składamy naszym niemieckim przyjaciółom i gospodarzom:

dr. **Uwe Klettowi** – burmistrzowi Berlina Marzahn-Hellersdorf,

Petrze Wermke – przewodniczącej Związku Miast Partnerskich,

dr. **Jürgenowi Kochowi** oraz jego żonie dr. **Delii Koch**, **Hansowi-Jörgowi Muhsowi**,

Sebastianowi Blumreichowi, **Bärbel Schäfer**

z Urban-social gGmbH Berlin,

Matthiasowi Köpke i **Katharinie Müller** z Jugend BVV, Youth Bank WEP

Yvette Rami z Die Linke. PDS .

oraz ze strony polskiej:

Magdalenie Ziętek z Ośrodka Informacji Europejskiej Urzędu Miasta Tychy,

Pawłowi Prokopowi z Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży,

Urszuli Manderze z Liceum Ogólnokształcącego im. L. Kruczkowskiego w Tychach.

TRUDNA PRZESZŁOŚĆ, OBIECUJĄCA TERAŹNIEJSZOŚĆ

Dnia 3.04.2006 w ramach programu polsko-niemieckiej wymiany młodzieży odbyło się spotkanie z burmistrzem dzielnicy Berlina Marzahn-Hellersdorf, doktorem Uwe Klettem. Było miło, choć rozmawialiśmy na poważne tematy. Burmistrz opowiadał nam, jak wygląda życie w jego dzielnicy. Rozmowę rozpoczął od dość przyjemnego tematu, a mianowicie ślubów. W Marzahn-Hellersdorf,



gdzie panuje dość duża swoboda obyczajowa, małżeństwa można zawierać właściwie wszędzie – w młynie, ratuszu, ogrodzie chińskim, kościele albo w innych miejscach. To zależy od danej pary i jej upodobań. Wynika to pośrednio z tego, że w mieście tym mieszkają osoby wielu wyznań i narodowości. W samym Pro-socialu można spotkać jednocześnie Polaków, Rosjan, Francuzów, Azjatów i przedstawicieli innych narodowości. Choć spotkanie miało charakter oficjalny, to zostaliśmy podjęci bardzo ciepło. Uwe Klett był w dobrym humorze, żartował, a na koniec zaprosił nas jako pierwszą zagraniczną grupę (!) do swojego gabinetu. Niektórym

szczęśliwcom udało się nawet zasiąść w jego fotelu burmistrzowskim. Opowiadał również o atrakcjach turystycznych swojej dzielnicy. Stwierdził, że centrum miasta można zwiedzić w jeden dzień, ale na Marzahn potrzeba co najmniej tygodnia. Nieco później rozmowa zeszła na znacznie poważniejsze tematy. Wbrew powszechnemu mniemaniu stolica wcale nie jest miastem bez problemów, gdzie nie ma bezrobocia. W Marzahn-Hellersdorf bezrobocie sięgające 20% (dla porównania – w centralnych dzielnicach Berlina – 36%) odstrasza młodych ludzi, coraz częściej opuszczających tę dzielnicę, która w efekcie staje

się osiedlem ludzi starszych. Dodatkowo cudzoziemcy chętniej zamieszkują w centrum, a nie na obrzeżach, co również przyczynia się do ubożenia dzielnic peryferyjnych.

Burmistrz wspominał również o wspólnym dzieciństwie II wojny światowej, jakim jest cmentarz parkowy na Marzahn. Tam właśnie spoczywają niemieckie i polskie ofiary nazizmu. Jest to miejsce bardzo piękne, bardziej przypominające

zwykły park niż cmentarz. Wiąże się to ściśle z niemiecką obyczajowością. Ludzie nie wyrażają tu pamięci po zmarłych zewnątrz, na przykład poprzez olbrzymie nagrobki czy znicze, ale robią to, odwiedzając miejsca, gdzie mogą się oddać refleksji na tem

at przeszłości. Tutejsze groby to zwykle tabliczki umieszczone bezpośrednio w ziemi, dlatego też nie sposób się oprzeć wrażeniu, że spacerując między nimi, depczemy bezpośrednio po szczątkach zmarłych. Naszym gestem wyrażającym wspólną



pamięć o tragicznej przeszłości było złożenie przez polskich i niemieckich uczestników projektu kwiatów na pomniku upamiętniającym śmierć 20 młodych Polek, robotnic przymusowych, które zginęły podczas nalotu bombowego na Berlin Wedding w 1943 r.

Nie sposób oprzeć się refleksji, że m.in. dzięki takim projektom jak nasz można poznać wspólną historię, na przykładzie której należy budować polsko-niemiecką teraźniejszość i przyszłość.

Leszek Kulesza



Rys. Kasia Liduk

Specjalnie dla nas, dr Uwe Klett, jakiego nie znamie – pod krawatem

**Obcy kraj. Obcy ludzie.
Obca kultura. Obcy
język. My i nasze
przerażenie.**

**NIE TACY
NIEMCY STRASZNI...**

Po długiej, wyczerpującej podróży, spędzonej w strachu i niepewności przed tym, co nas czeka, w końcu zatrzymaliśmy się przed wielkim budynkiem Haus Pro-social w dzielnicy Berlina Marzahn-Hellersdorf. Zmęczeni i przerażeni, wysiedliśmy z autokaru i wpadliśmy wprost w ramiona nieznanym ludzi, którzy witali nas ciepło i serdecznie, jak przyjaciół. Potem już tylko wystarczyło znaleźć swój pokój w gąszczu drzwi, korytarzy i schodów ogromnego hotelu. W tym momencie uświadomiliśmy sobie, że „nie ma mamy, nie ma taty, nie ma kredek” i musimy sobie radzić sami. Kiedy znaleźliśmy swój pokój, naszym jedynym marzeniem było schować się w nim i nie wychodzić, ale czekało nas jeszcze oficjalne powitanie. Okazało się jednak, że nie taki diabeł straszny... Po chwili siedzieliśmy już przy jednym stoliku z niemieckimi przyjaciółmi i poznawaliśmy się nawzajem. Niemcy już na wstępie popisali się znajomością polskiego (dzień dobry; do widzenia; dziękuję; proszę; tak, tak, tak...), a potem było już z górki... Minął strach, przerażenie i już po kilku godzinach czuliśmy się jak w domu. Bardzo szybko nawiązaliśmy nowe znajomości... W całym ośrodku panuje wspaniała atmosfera, jest tu miejsce dla każdego człowieka. Tu nie liczy się kolor skóry, wiara, poglądy, a ludzie są bardzo otwarci. Już wieczorem bawiliśmy się do późna na wspólnej dyskotekce. Tak minął pierwszy dzień naszego pobytu w Pro-socialu, dzień pełen wrażeń i niespodzianek. Z głową pełną planów na kolejne dni zasnęliśmy w mięciutkiej, kolorowej pościeli.

Agnieszka Łysik
Kasia Dobrzyńska
Daria Mischyszyn

JAK STĄD DO BERLINA

Wtrakcie naszego pobytu w Berlinie Marzahn-Hellersdorf mieliśmy okazję uczestniczyć w tzw. Stadtrallye. Polegało to na poszukiwaniu znanych obiektów architektonicznych Berlina widocznych na zdjęciach, które otrzymaliśmy od naszych niemieckich „opiekunów”. Było przy tym mnóstwo zabawy, a przy okazji poznaliśmy duży kawałek miasta. Była to dla nas również okazja do poczynienia ciekawych obserwacji na temat niemieckiej mentalności. Zauważyliśmy, że Polacy i Niemcy są PRAWIE tacy sami. PRAWIE robi wielką różnicę.

Gdy wydaje Ci się, że widziałeś już w Berlinie wszystko, zawsze jeszcze może Cię coś zdziwić, na przykład numerki na drzewach. Dla nas to zaskakują cy przykład niemieckiego upodobania do porządku. Ale to tylko wierzchołek góry lodowej, potem jest już tylko ciekawiej.

Nawet wstając rano, doznaje się szoku. Patrząc przez okno, można zauważyć trzy kubły: na zielone, brązowe i białe szkło. Tutaj wszystko jest posegregowane. Nasze polskie kontenery wydają się niepokojąco uniwersalne i wielofunkcyjne. Wrzucasz, co chcesz i kiedy chcesz.

W Polsce nie widzieliśmy dwóch takich samych kościołów. W Berlinie owszem.

Te, które stoją na Gendarmenmarkt, są niemal identyczne, różnią się tylko tym, że jeden z nich ma zaszczyt stać przy najstarszej toalecie w Berlinie.

My, Polacy, praworządny naród ;-) przyzwyczajeni jesteśmy do chodzenia po zebrach.

W Berlinie przeżywamy szok, wygląda na to, że zebry uciekły, a my długo stoimy na skraju jezdni i zastanawiamy się, jak w takim razie przejść na drugą stronę.



Zresztą warto postać sobie chwilę, żeby zobaczyć, jak na przypadkowo wyrzucony papierek rzuca się armia sprzątaczy uzbrojonych w najnowocześniejszy sprzęt do oczyszczania ulic ze zbędnych elementów krajobrazu. Zresztą tutaj nikt nie wyrzuca np. ulotki zabranej ze sklepu lub jakiejś instytucji, bo wcześniej musiał za nią zapłacić kilkadziesiąt centów.

W sumie większość tych wynalazków (oprócz płatnych ulotek) chętnie wprowadzilibyśmy też u nas i mamy nadzieję, że nasi zachodni sąsiedzi nie potraktują tego jako złamania praw autorskich.

A wracając jeszcze do naszego Stadtrallye... Zabawa miała charakter konkursu. Trzeba było nie tylko znaleźć wyznaczone obiekty architektoniczne Berlina, ale też zrobić śmieszne zdjęcia. Przedstawiamy zdjęcie grupy, która zajęła pierwsze miejsce.

Katarzyna Liduk
Marta Sobel
Emilia Wanat
Alicja Zabłocka

Z NIEMCAMI PO POLSKU

Wymiana młodzieży to nie tylko poznawanie niemieckiej kultury i języka, ale także propagowanie kultury polskiej. Taką okazję mieliśmy podczas tzw. Wieczoru Polskiego. Rozpoczęliśmy go od prezentacji multimedialnej naszej grupy dziennikarskiej. Pokazaliśmy się w niej na tle szczególnych miejsc Tychów i liceum, w którym się uczymy.

Kolejną atrakcją wieczoru był występ naszego kolegi Kamila, który jako aktor Amatorskiego Teatru Ruchu i Pantomimy „Migreska” przedstawił etiudę swojego autorstwa, zachęcając do wspólnej zabawy naszych gospodarzy.

Ważnym elementem tradycji polskiej są stroje ludowe, które przywieźliśmy ze sobą i wykorzystaliśmy podczas tego wieczoru. Dwie nasze koleżanki, Ala i Martyna, zaprezentowały śląski ubiór kobiety zamężnej (składający się ze spódnicy, fartucha i jakli noszonej na wierzch) i panny (czarna kieca,

biała bluzka z kryzą, kamizelka i fartuch).

Zwieńczeniem polskiego wieczoru był poczęstunek, na który składały się potrawy typowe dla kuchni śląskiej. Nasi gospodarze mogli delektować się m.in. żurkiem, krokietami, chlebem ze swojskim smalcem i różnego rodzaju wypiekami.

Spotkania takie dają możliwość zawiązania bliższych kontaktów i dzielenia się naszym dziedzictwem kulturowym. Z naszej strony była to forma szczególnego podziękowania Niemcom za ich gościnność i wielką życzliwość, której doznawaliśmy każdego dnia.

Monika Marciniak,
Ola Lubarska,
Monika Załęcka,
Damaris Gibiec



PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ POZNAJE SIĘ W NIEMCZECH

Rozmowa z Hansem-Jörgiem Muhsem, Bärbel Schäfer,
Sebastianem Blumreichem i Matthiasem Köpke

Jak i kiedy zaczęła się Wasza współpraca z miastami partnerskimi z różnych krajów europejskich?

Hans-Jörg: Kontakty z Tychami rozpoczęły się w latach 90-tych. Bardziej intensywna współpraca wymian młodzieżowych pomiędzy nami (Marzahn-Hellersdorf) a Związkiem Miast Partnerskich rozpoczęła się w 2002. Od tego czasu wiele młodych dziewczyn i chłopców było gośćmi domu „Pro-social”.

Czy możecie powiedzieć kilka słów o najciekawszych projektach, które zdołaliście zrealizować.

Bärbel i Basti: Jednym z ciekawszych projektów było zajęcie ratusza Marzahn-Hellersdorf przez



Hans-Jörg Muhs

polską młodzież 11 listopada 2004 roku. Podoba nam się również Friedenscamp, który odbywa się każdego roku z udziałem uczestników z ośmiu krajów partnerskich. Punktem kulminacyjnym tego projektu jest turniej piłki nożnej. Naszym zdaniem, jest tak wiele interesujących wymian, że moglibyśmy tu siedzieć i opowiadać do jutra.

Przy organizacji i przygotowaniu projektów poświęcacie mnóstwo własnego czasu. Co Wam się podoba w tej pracy, co Was przyciąga, że mimo wszystko robicie to nadal?

Bärbel i Basti: Branie udziału w wymianach młodzieży sprawia nam wiele radości. Na końcu



Sebastian Blumreich

każdej z nich przedstawiamy wyniki, których zawsze jesteśmy bardzo ciekawi.

Przez „Pro-social” przewija się wielu młodych ludzi, czy utrzymujecie z nimi później kontakty?

Bärbel: Po każdej wymianie zyskujemy wielu nowych przyjaciół, od których później dostajemy listy i maile. Staramy się na nie odpowiadać.



Matthias Köpke

Matthias: Dzięki Hansowi-Jörgowi zawieram nowe znajomości, zwłaszcza z młodzieżą z Mińska i Tychów. Myślę, że najważniejsze jest to, iż utrzymujemy międzynarodowe kontakty z wieloma ludźmi.

Jesteście młodymi ludźmi, którzy wkładają wiele serca i pracy w organizację tych projektów. Czy wiążecie z taką pracą swoją przyszłość, czy też macie inne plany?

Basti: Ta praca jest okazją do nauczenia się wielu nowych rzeczy, a przy tym sprawia mi wie-



Bärbel Schäfer

le radości. Moja praca jest moim hobby. Kiedy wszystko funkcjonuje dobrze, jestem szczęśliwy. Robię to dla siebie i dla innych. Moim celem jest pozostać przy tym na dobre.

Bärbel: W przyszłości nadal chciałabym się zajmować tym, co robię teraz. To jest mój wymarzony zawód.

Życzymy Wam spełnienia marzeń i osiągnięcia wielkiej satysfakcji z Waszej pracy. Dziękujemy za rozmowę.

My również dziękujemy.

Martyna Czarnota
Martyna „Święta” Świątek

MEHRWEG ZNACZY WIELE DRÓG

4 kwietnia było zimno i padał śnieg. Pogoda w sam raz, żeby wybrać się do klubu Mehrweg, którego pracownicy zajmują się organizacją wolnego czasu trudnej młodzieży z dzielnicy Marzahn.

Szef klubu, Garry Mull, opowiedział nam, jak funkcjonuje Mehrweg, pokazał też niektóre pomieszczenia, w których odbywają się zajęcia z młodzieżą. Po tym teoretycznym wstępie zostaliśmy zaproszeni na pokaz sztuk walki w wykonaniu Heiko Kleinerta, który kilka dni wcześniej

- Jak i kiedy rozpocząłeś swój trening?
- Inspirację zaczerpnąłem z amerykańskich filmów akcji, w których przedstawiono sceny dalekowschodnich sztuk walki. Ze względu na ograniczone możliwości rozpocząłem treningi od judo. Dopiero po zjednoczeniu Niemiec zainteresowałem się kick-boxingiem i taekwon-do.

- W której z tych dyscyplin odniosłeś największy sukces?

- W 2000 roku zostałem wicemistrzem świata w taekwon-do, a dokładnie trzy dni temu

ris, którego miałem okazję poznać osobiście.

- Czy musiałeś kiedyś wykorzystać swoje umiejętności w życiu codziennym?

- Na szczęście jeszcze nie, ale gdybym musiał, to na pewno bym to zrobił.

- Dziękujemy za rozmowę.

Po wizycie w Mehrwegu pozostało nam uczucie podziwu dla ludzi, którzy z taką prostotą, naturalnością i pasją poświęcają się pomaganiu innym. Oni już teraz zrozumieli to, co Faustowi z dramatu Goethego zajęło całe życie: najważniejsze



został mistrzem Europy w kick-boxingu. Ponad-godzinny pokaz zrobił na nas takie wrażenie, że poprosiliśmy Heiko o chwilę rozmowy. On chętnie zgodził się odpowiedzieć na kilka pytań.

wywalczyłem złoty medal na Mistrzostwach Europy w kick-boxingu.

- Czy masz jakiegoś idola?

- Tak, moimi wzorami są Jet Lee oraz Chuck Nor-



jest to, co robimy dla innych, nie dla siebie.

Martyna Świątek
Łukasz Kocibowski

JAKA TO MELODIA?

Rock, jazz, pop – tych gatunków muzyki mieliśmy okazję posłuchać podczas koncertu w Musikschule w Marzahn-Hellersdorf. Młodzi, zdolni ludzie, zakochani w muzyce, próbowali zarazić nas swoją pasją. Z jakim skutkiem? Hmm... bardzo dobrym.

Zaczął się od psychodelicznych rytmów bębna i perkusji. Zanim zdaliśmy ochłonąć, nadszedł czas na refleksje przy akompaniamencie gitary i fortepianu. Oczywiście, wszystko w wykonaniu uczniów tutejszej szkoły muzycznej. Najlepsze jak zwykle zostało na koniec.

Pierwsze dźwięki jazzu rozgrzały publiczność, a brawurowo zagrany standard „Tequila” doprowadził nas do euforii. W miarę upływu czasu

temperatura na sali rosła. Muzycy musieli wyczuć naszą aprobatę, gdyż po zagranii ostatniego utworu, zachęteni gromkimi brawami, nie dali się długo prosić o bis.

Wydaje nam się, że koncert był dobrym pomysłem na relaks po dniu pełnym wrażeń. Dobór muzyki okazał się strzałem w dziesiątkę, a wykonanie niemal perfekcyjne – tak uczą w tej szkole! A zatem wszystkich uzdolnionych muzycznie i kochających tę dziedzinę sztuki ludzi zapraszamy do szkoły muzycznej w Marzahn-Hellersdorf. Tam mają szansę osiągnąć bardzo wiele.

Piotr Godula
Maria Kamyk



SZKOŁA BEZ DZWONKÓW? TO MOŻLIWE!

W chłodne kwietnowe przedpołudnie przed budynkiem Montessori-Schule wita nas Ute Thomas. Umiejętnie zagania nas do szkolnej biblioteki. Po drodze mamy okazję pooglądać „budynkowe wnętrzości”. Nasze oczy rejestrują zabany korytarz i

Wchodzimy do klasy. Atmosfera luźna, dzieci uśmiechnięte. Żywo spoglądają, to na nas, to na zadania, które właśnie postanowiły zrobić. Jedna z koleżanek teatralnym szeptem kieruje naszą uwagę w stronę półek. Niezwykłe, że panuje na nich tak wzorowy porządek.



ślady twórczych łapek uczących się tu dzieci – kolorowe obrazki oprawione w szklane antyramy. W chwilę potem na scenę wkracza dyrektor tej placówki – pan Fromm. To właśnie on wprowadza nas w nieznaną nam dotąd system nauczania. Jego główna zasada to: każdy uczeń rozwija się indywidualnie, z małą tylko pomocą nauczyciela. Każdy sam decyduje, czego w danej chwili chce się nauczyć. Kiedy opanuje dany materiał, sygnalizuje to nauczycielce, by ta ustnie lub pisemnie (wybiera uczeń) sprawdziła jego wiedzę. Bardzo dobrze obrazuje tę myśl przykład, który podała nam jedna z wychowawczyń. Dyktando pisze się tutaj ze słuchawkami na uszach (kaseta zawiera nagranie głosu nauczycielki czytającej odpowiedni tekst). W ten sposób reszta dzieci może zająć się czymś innym, nie przeszkadzając piszącym.

Mijają kolejne minuty. Jak dotąd ani śladu po typowym dla szkolnej rzeczywistości dzwonku na przerwę. Dzięki pani Thomas jesteśmy spokojni o kondycję naszych uszu. O charakterystycznym, ogłuszającym dźwięku nie może być mowy. Po prostu w żadnym pomieszczeniu nie ulokowano specjalnego urządzenia do produkcji kilkusekundowego hałasu. Okazuje się, że to nauczyciele decydują o długości prowadzonych zajęć. Jeśli klasie potrzeba więcej czasu, po prostu zostaje dłużej w sali.

Pani Ute wraz z nauczycielką prowadzącą zajęcia opowiadają nam, co się dzieje na poszczególnych dywanikach. Bo to na nich

dzieci rozłożyły potrzebne im do nauki przedmioty. Chwilę wcześniej zdążyły już zbić się w grupki i podzielić pracę między siebie. W ten sposób ujawniła się chyba największa zaleta tej szkoły: umiejętność pracy w zespole. Tego właśnie najczęściej brakuje w innych szkołach, co potem negatywnie odbija się na dalszej nauce. Szkoda, bo taki sposób nauki przy okazji uczy szacunku, rozwija sztukę negocjacji i organizacji. Pojawia się pytanie: w jaki sposób tak łatwo udało się wciągnąć dzieci w naukę matematyki czy geografii? To może zabrzmieć wyjątkowo naiwnie, ale właściwie w żaden. Przez chwilę robi się ruch wokół szafek i już każdy rozwiązuje wybrane zadanie.

Całości dopełniają: świetlica, gdzie można rozwijać swoje zainteresowania po lekcjach, oraz sala gimnastyczna. Jak mówi pani Ute, ważne jest, by dzieciom pozwolić się wyszaleć. W ten sposób walczy się z otyłością, która dotyka coraz młodsze dzieci.

Czas już opuścić Montessori-Schule. Zostaje w dobrych rękach. Nauczyciele podejmujący tutaj pracę muszą posiadać dodatkowe kwalifikacje, jednak gra jest warta świeczki, bo zdaje się, że twórczyni systemu miała rację. Obserwując znikający za zakrętem budynek, zastanawiam się, czy ktoś odważy się założyć podobną szkołę u nas. Wierzę, że jest to możliwe.

Patrycja Bulska

Spotkanie młodzieży z przewodniczącą Związku Miast Partnerskich Petrá Wermke w klubie Anna Landsberger



EINS, ZWEI, DREI ... POLIZEI

Dzień zapowiadał się poważnie... Oficjalne spotkanie z burmistrzem dr. Uwe Klettem, następnie złożenie kwiatów na grobie ofiar II wojny światowej i w końcu upragniona przerwa od garniturów i garsonek.

Po obiedzie czekaliśmy na dalsze derektywy.

Przed nami podróż w nieznaną zakątki Cecilienstraße. Ubraliśmy się ciepło, spodziewając się najgorszego. Nie wiedzieliśmy, jak długo będziemy szli. Ku naszemu zdziwieniu po kilku minutach spostrzegliśmy duży budynek. Ktoś krzyknął: „Das ist hier!”

Przeszliśmy przez żelazną bramę i weszliśmy do świata prawa i sprawiedliwości. Zatrzymaliśmy się w ogromnym holu, a naszym oczom ukazały się małe ławeczki i leżące w kącie zabawki. Nie doszliśmy jeszcze do siebie, a już zaprowadzono nas do pokoju

przypominającego salę lekcyjną. Tak właśnie wygląda niemiecki komisariat policji.

Przywitał nas nadkomisarz Bousssel. Mężczyzna

w średnim wieku, ale jak przystało na policjanta, wysoki i dobrze zbudowany, z sympatycznym wąsikiem.

Opowiadał nam o swojej pracy. Zadawaliśmy wiele pytań. Dowiedzieliśmy się, że policja prowadzi współpracę z wieloma szkołami na Marzahn.

mniejsza niż w centrum. Głównymi sprawcami wykroczeń są mieszkający tu obcokrajowcy stanowiący nawet 80% uczniów w niektórych szkołach.

Policja w swoich szeregach ma 230 policjantów, którzy podzielili się na mniejsze grupy specjalne.



Każda z nich zajmuje się innym rodzajem przestępczości, od nieszkodliwego graffiti, po zorganizowane gangi narkotykowe.

Pan Bousssel zaprezentował też typowe akcesoria policyjne potrzebne podczas demonstracji i innych sytuacji prewencyjnych. Po tym interesującym pokazie przeszliśmy do aresztu. Poczuliśmy się jak prawdziwi zbrodniarze siedzący w ciasnej celi. Na zakończenie niektórzy z nas mieli możliwość przejażdżki wozem policyjnym.

Po tych wszystkich atrakcjach policjanci

puścili nas wolno. Odetchnęliśmy z ulgą.

Daria Dziubak
Kamil Przystał

Najwięcej problemów ma z młodzieżą w szkołach specjalnych i podstawowych (Hauptschule), jednak przestępczość w tej części Berlina jest

DRUGI DOM NUMER JEDEN

Kiedy nasz autokar jechał znanymi ulicami Marzahn-Hellersdorf — dzielnicy Berlina, poczułem dziwne ścisnięcie w okolicy gardła. A kiedy w głębi ulicy Blumberger Damm pojawił się znajomy budynek Haus Pro-social, mimowolnie wyrwało mi się: „Nareszcie w domu!”

Czy Twój dom, znaczy się tam, w Twojej głowie, wygląda jak typowa wiejska chata...? Dach pokryty czerwonymi dachówkami, piękne drewniane okna, duży taras. W środku gustowne meble, piękna żona-gospodyni z grupką dzieci uśmiechniętych i rozkrzyczanych? Tak? To teraz wysłuchaj koncepcji mojego „drugiego” domu.

Mój dom ma się nijak do tego, co myśli przeciętny człek. Zwykły 6-piętrowy blok, gdzie na frontowej ścianie widnieje duży napis: HAUS PRO-SOCIAL. W środku ponad 500 pokoi, wyposażonych jak się patrzy, a na schodach stoi gospodyni — Delia Koch wraz z panem domu, dr. Jürgenem Kochem. A dookoła nich 1000 osób uśmiechniętych i rozkrzyczanych. Zaskoczony?! To dopiero rodzinka! I oczywiście jak na taką dużą rodzinkę przystało, ma dużo znajomych. Jeden z nich — Hans-Jörg — niewysoki mężczyzna prowadzący niezdrowy tryb życia (ach, te papierosy), a energii w nim tyle co w elektrowni jądrowej. Pomysły nie z tej ziemi, uśmiech zawsze na swoim miejscu, jedynym słowem człowiek orkiestra! To dzięki niemu w dużej mierze umożliwiono nam przyjazd tutaj.

Jego prawe ręce — Bärbel i Basti — organizują nam czas. Imprezy, zwiedzanie, świetna zabawa, to nieodzowne atuty bycia w Pro-socialu na Marzahn- Hellersdorf. Byłem tutaj już kilka razy i zamierzam wracać. To, co tu się dzieje, jaka tu panuje atmosfera, jacy ludzie tu żyją — to jest niepowtarzalne.

Należę do wielkiej rodziny „prosocjalowych” gości. Ty też możesz tu być, też możesz należeć do tej rodziny! Wystarczy, że przyjedziesz! Zapewniam, przyjmą Cię z otwartymi ramionami!

Łukasz Polkowski



MITTE, CZYLI CENTRUM

Niedzielnny poranek z promieniami słońca roztopiającymi moją twarz nie zapowiadał tego, co stanie się później. Po śniadaniu padło hasło – 10.30 zbiórka, wyjazd na miasto. I pooszlili... z lewej jakby szybciej młodzież...ale wychowawcy nie dają za wygraną! Zająwszy miejsce w „rydwanie”, mieliśmy udać się na Kudam. Nieświadomi tego, co miało się zaraz stać... ale nie sprzedajmy faktów.

Pędziliśmy przez zatłoczone dzielnice niemieckiej metropolii, aż tu.... bach... Stało się. Na trasie naszego przejazdu niespodziewanie wyrósł... maraton. Tak, to to, w czym ludzie biegają 42 kilometry po to, aby dobiec do mety. No i klops. Stoimy i kurcze... jak to u licha objechać? — Myśli te kłębiły się w głowie organizatorów. Pieprzyku sprawie dodał fakt, że zamiast poczekać, aż przebiegną, i jechać dalej, jeździliśmy za nimi tak dobrą godzinę. Bärbel — nasza niemiecka przyjaciółka i przewodniczka — stawała na głowie, abyśmy tam dojechali, nie cofnęła się nawet przed wstrzymaniem ruchu ulicznego. No trudno, tu już nie Tychy, w których

jedna demonstracja lub strajk na rok jest wielkim wydarzeniem. Na szczęście, jak się później okazało, była to jedyna próba przekreślenia naszych planów.



Uwalniając się od wściekłego maratonu, w końcu zaparkowaliśmy pod Pergamonem (muzeum) i migiem do katedry berlińskiej nazywanej przez

tubylców Berliner Dom. Piękno berlińskiej katedry nieśmiało i onieśmiało architektów wielu pokoleń. Nad jego wyglądem nie wypada mi się rozwódzić – piękna się nie komentuje. W podziemiach – istna kostnica, ale za to z kopuły widok... miodzio... miasto jak na dłoni. No i widok na finisz nieszczęsnego maratonu. Później Pergamon – nie mylić z pergaminem. Muzeum zbudowane po to, aby gościć sztukę antyku. Mężczyźni i kobiety bez ubrań – szkoda że z kamienia. Następnie spacer po mieście. Po lewej Uniwersytet Humbolta, po prawej Opera Narodowa, na wprost Brama Brandenburska. Pod tą bramą dorabiał sobie jakiś mim, ale nasz kolega Kamil zrobił mu konkurencję. Odcinając go od jego nowej roli, udaliśmy się do autokaru, aby udać się do stacji docelowej „Pro-social” w celu skonsumowania upragnionej kolacji.

Oj, wiele atrakcji na polskiego turystę spadło ze strony organizatorów, ale... wytrzymamy.

Marek Cieślik

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE, JEST W ŚRODKU

Ap Ka Kia name Hay? Pewnie zastanawiacie się, co to za dziwny zestaw liter i co może mieć wspólnego z Berlinem? Otóż może mieć, i to sporo. Nie gdzie indziej jak właśnie w niemieckiej stolicy, w której przebywałam w ramach projektu dziennikarskiego, usłyszałam te słowa oznaczające po pakistańsku „Jak masz na imię?”. Nie książki, ani żadne wykłady dały mi tę wiedzę. Wystarczyło jedno puk puk do drzwi naprzeciwko, aby wiedza przyszła sama.

Przez żołądek do kultury. Tak dowiedziałam się wielu rzeczy, na które raczej sama bym nie wpadła. Zapewne wiecie, że pakistańskie kobiety nie pracują zawodowo, opiekują się dziećmi, a wychodząc z domu, zakrywają twarz... Hmm, jak my, Europejczycy dziś byśmy to nazwali? Niewolnictwem? Życiowymi ograniczeniami? Niestety, to my jesteśmy ograniczeni tym prymitywnym myśleniem, z którego zaledwie kilka dni temu się wyzwoliłam. Może trzeba na to spojrzeć tak jak Uzma – kobieta jest jak owoc. Wszyscy z zewnątrz widzą „skórkę”, a to, co najlepsze, czyli „środek”, zachowują one wyłącznie dla swojego przyszłego męża. Mało gdzie kobiety szanują się tak bardzo...

Moje nowe znajome opowiedziały mi o tym wszystkim przy herbacie i ciastku. Specjalnie dla mnie i moich koleżanek z pokoju przyrządziły pyszny ryż „Bismati” i ostry (delikatnie mówiąc) sos.

A wracając do ograniczeń... Przecież poznałam dwie wartościowe studentki, otwarte, przyjazne, znające języki obce. To powinno raz na zawsze obalić stereotypy na temat kobiet z krajów muzułmańskich.

Kto by pomyślał, że wystarczy osiem godzin podróży, aby tak poszerzyć swą wiedzę o kulturze odległego przecież kraju.

6 w 1 – tak określiłabym tę wymianę, przed którą miałam pewne obawy – w sumie to mój pierwszy pobyt za granicą, pierwszy, a więc niezapomniany i jakże inspirujący. Dlaczego 6 w 1? Poznanie kultury niemieckiej, pakistańskiej, nowe doświadczenia, nowe znajomości, przełamanie bariery językowej oraz oczywiście wspaniała zabawa.

Nasuwa się więc myśl, że była to wymiana na szóstkę. Dla mnie przebiegła ona pod hasłem „Zapukaj do jednych drzwi, a drugie się otworzą”.

Sylwia Ambroszkiewicz

BORSUCZE OPowieści

Drogie dzieci, czy zastanawialiście się, skąd się biorą borsuki? Odpowiedzi szukajcie w lustrze. Spójrzcie uważnie na swoją twarz. Widzicie coś nietypowego? Jeżeli macie tylko jedną brew, przeczytajcie.

Jeszcze na początku podróży do Berlina byliśmy pewni, że oprócz swoich bagaży wieziemy ze sobą tylko polski chleb. Jednak później odkryliśmy, że przemycamy także zwierzęta. Wśród nas był jeden wyróżniający się pasażer. Nasz przyjaciel szybko zdobył przydomek „Borsuk”. W krótkim czasie rozwinęła się leśna kultura wraz z szeregiem przysłów i powiedzeń. Teraz kult borsuka wyznają nawet nasi niemieccy koledzy i opiekunowie. Każdy wie, co oznaczają palce przyłożone do łuku brwiowego, czyli znak solidarności z leśnym światem.

Na szczęście jak dotąd woda sodowa nie uderzyła borsukowi do głowy i nadal żyje skromnie w swojej norce. Mieszka, jak każdy z nas, w przytulnym pokoju w Pro-socialu. Nie domaga się wyrazów uwielbienia, ale nie unika publicznych wystąpień.

Z borsuczego kajecika:

Wpadłeś jak borsuk w norę.

Póty borsuk wodę nosi, póki mu się łapka nie urwie.

My name is Leśny. Borsuk Leśny.

Borsuk borsukowi oka nie wykole.

Wybiera się jak borsuk za las.

Trylogia Borsuka: „Borsuk - Władca Pierścieni”, „Dwie Nory”, „Powrót Borsuka”.

Dobry borsuk nie jest zły.

Olga Król

Marzena Chwalczyk